

Tygodnik młodzieży

Wychodzi co niedzielę

Komitet Redakcyjny: Wyzytator Czystowski, prof Biedowiczowa, radca Błażewski, kpt. Czermak, por. Laurentowski, red. Mężnicki, mjr. Skoczylas, Szlęzak.

Rok I.

Niedziela, dnia 17 maja 1931 r.

Nr. 7.



Sézon sportowy trwa już w całej pełni. Zaczyna się również sezon sportów wodnych. Trzeba się do niego przygotować należycie. W jednym z poprzednich numerów „Młodego Gryfa“ podaliśmy sposób nauki pływania stylem klasycznym. Rycina powyższa ilustruje tę naukę przeprowadzaną na krzeselkach.



Choćbym sto lat miał żyć, wszystkie bym ci je ofiarował, Ojczyzno moja! Bohaterowie powstania Śląskiego.

Podczas walk o wolność Śląska oddało swe młode życie i krew serdeczną wielu **bohaterów, których imiona jak gwiazdy stupromienne śnić będą** nad wyzwoloną dzielnicą Piastowską, powróconą na Ojczyznę łono po wielowiekowej niewoli.

Ludwik Dekomy, opisując powstanie górnośląskie, podaje wspomnienie o jednym z tych bohaterów śp. **Walterze Laryszu** w następujących słowach:

„Pamiętam... Spotkałem go w styczniu 1921 r. Był pełen młodzieńczej werwy, radości, że niezadługo nastąpi plebiscyt, którym lud śląski stwierdzi, że chce należeć do Polski. Pamiętam — przyjechał z Poznania i zdumiałem się jego entuzjazmem... **„O jakże piękną, jak bogatą, jak słodką jest Ziemia Ojców moich!** — mówił z uniesieniem Walter. **„Jak wielkim, jak dobrym jesteś o Boże, żeś pozwolił, bym śmiertelnemi oczyma oglądał wolne polskie niwy, słyszał nieustannie dookoła słodką muzykę rodzinnej mowy! Ale tyś mi, Śląsku, najdroższy. Nie opuszczę Cię nigdy!**“ Nie opuścił go też...

Żołnierz w każdym calu, **uchybieńca w służbie nie przebaczyłby** rodzonemu bratu, a przytem dusza poetyczna, marzyciel, zapatrzony w wiosnianą przyszłość Górnego Śląska, przejęty treścią rycerskich słów Artura Zawiszy: **„Kiedybym sto lat miał żyć — wszystkie bym Ci je ofiarował Ojczyzno!**“ W nocy z dnia 2 na 3 maja 1921 r. Walter Larysz rozpoczyna w Rybniku trzecie powstanie górnośląskie i raniony podczas ataku na gmach zakładu dla umysłowo chorych, gdzie zamknęło się z górą 400 Niemców, prowadzony przez towarzyszy do szpitala — z tyłu otrzymuje **skrytobójczą kulę, która też położyła kres jego życiu.** Przewieziony do Radzionkowa, spoczywa we wspólnym grobowcu z matką. Zapomniano dziś o tej postaci rycerskiej, służącej niewzruszenie aż do śmierci Śląskowi, z prostotą godną wielkiego charakteru i wielkiego serca. Konając bohater ten, zaklina otaczających go: **„Pamiętajcie, nie wolno wam spocząć, dopóki cały Śląsk nie będzie polskim, aż za Odrę!**“ Śpij spokojnie, kolego śpij... Twój testament dzieci polskie wypełnią, „gdy dzień się trzeci uczyni“.

Jakże wzruszająca jest opowieść lekarza powstańców **Nowaka** o tym młodziutkim rycerzyku górnośląskim, którego imienia nawet nie znamy:

„Zdobycie Kędzierzyna dużo kosztowało krwi, bo do samych Sławęcic zwieziono 12 zabitych i około 60 rannych. Między innymi przywieziono młodego **19 letniego powstańca z ciężkim postrzałem, w stanie beznadziejnym.** Otrzymał zastrzyk morfiny, kieliszek czerwonego wina i zasnął. Przychodzę nad ranem do niego i siadam przy łóżku. Przebudził się: „Muterko kochana, pewnie cię już nie zobaczę“.

„Zobaczysz muterkę — mówię — **bo już posłałem telegram, żeś ranny i matka przyjedzie.**“ „A Kędzierzyn? — pyta. Kędzierzyn? — Kędzierzyn zdobyty — mówię. Zdobyty, to dadzą, panie doktor, cygareta. **Zapalił, pociągnął kilka razy i wyszeptawszy: „zdobyty“, skończył..**

Nazajutrz przyjechała jego matka. Zaprowadziłem ją do kostnicy, gdzie rozpoznała swego synka. Po wyjściu wdałem się z nią w rozmowę i opowiedziałem o ostatnich chwilach zmarłego. **„Dobry był synek“** — mówi matka. Dwóch starszych poległo na wojnie za germana, toż **nie mogłam mu bronić iść na powstanie walczyć za Polskę, choć wiedziałam, że nie wróci.** — W milczeniu uściśnłem jej dłoń. Czyż nie postawimy **pomnika Matce powstańca Śląskiego?**“

W trzecim powstaniu polegli również najmłodszy bohaterowie — Orleńscy, kadeci korpusu lwowskiego. **„Sześciu ich było,** chłopiąt serdecznych, wśród nich hetmańskiego rodu Chodkiewiczów po mieczu — potomek ostatni. Rycerski pradziad u południowego progu Rzeczypospolitej głowę siwą złożył, Ojczyznę przed pogaństwem salwując. Prawnuce, 17 letnie orleńskie, u zachodniego progu Rzeczypospolitej w czasie trzeciego powstania górnośląskiego w najdostojniejszej purpurze krwi padło. Ojczyznę broniąc młodo, jako takiemu rodowi przystało.

Trzej nierozłączni przyjaciele Karol Chodkiewicz, Zygmunt i Klimek, kadeci korpusu lwowskiego, gdy usłyszeli wieść, że wskutek krzywdzących zamiarów części aljantów Górny Śląsk porwał się do broni, **bez namysłu wsiedli w pociąg i w piękny słoneczny dzień 5 maja znaleźli się w Szopienicach, w Głównej Kwaterze Powstańczej.** Tu, ku obopólnej radości, spotkali już czterech towarzyszy. Postanowili się więc nierozłączać. — Ranek jasny, już prawdziwie letni.

Od trzech dni oddział kapitana Rataja trwał na stanowisku, od trzech dni Karol, Zygmunt i Klimek nie spoczęli ani na chwilę. Wysyłani co chwilę na zwiady, nieustraszenie zachodzili aż na tyły **Orgeszu.** Odślonięci, **na jednej topoli, znajdującej się między liniami, kierowali ogniem artylerji powstańczej. Zaden z nich nie odczuwał strachu.** W oczach każdego paliły się jeno błyski, niby zwiernice niktne po to, by w całym blasku wskrzesić na nowo. Serca były przyspieszonym tętnem, gdy śmierć groziła im zewsząd. Oto **chłopaczkiwie, młodziężczyki ofiarne, obejmujące sercem całym światy i kładący się ofiarnie na stos ofiarny Śląska!** A na czele ich potomek hetmański! Pod Gogolinem bój trwał. Bój twardy, zaciekły, nieustępliwy. Pod wściekłym i przeważającym naporem Niemców powstańcy ugięli się, cofnęli. Za wielką

płosen
krzykn
zysty..

i rozw
się cz
skim

wytlur
coś n

zaś r
nic n
„psty

czasie
kaś t

2 plu
chwy
cząc

niu
przy
chod
pluto

na k
móg
wem

kom
mas
dla
wiel
nar

ujęc
Czw
cząc

lesz
sw
i n

W

str

da
no

z
po
lec

na

si
w
l

id
se

Z

p

z

le

p

n

c

była przewaga. Kadeci cofnąć się nie chcą, nie mogą. Oni czują, że stać muszą nieugięte. I tak są na to, co się stanie, przygotowani, że oto bez widoku powodzenia zajmują gniazdo obronne po karabinie maszynowym, **wiedząc już, że trzeba umrzeć.** Jakies postacie wylaniają się z pobliskich pagórków i biegną w ich stronę. Oschłym surowym głosem Karol komenderuje: **Salwa! Pal!** Napastnicy przypadli do ziemi. A koledzy wzrokiem porozumieli się, odczuli i dusze ich śpiewają bez trwogi, **morituri te salutant!** Oni przeżywają samych siebie, oddają to, co mają najlepszego i najdroższego. A tamci leżą rozplaszczeni na ziemi, szukają rozpaczliwie ochrony przed celnymi strzałami kadetów.

Walki pod Wysoką prowadzono w bardzo trudnych warunkach.

Brakło naboju. Koledzy spojrzeli sobie w oczy z uśmiechem, na krótką chwilę spotkały się ich dłonie i znagła pochyliwszy karabiny z bagnetami przed pierśią (niby na lekcji szermierki tam w korpusie kadetów na komendę

Postawa szermiercza! Z wypadem dwoma — pchnij!) pobiegli naprzeciw wroga. A już i powstańcy, których orzeźwiła obrona chłopiat, poszli naprzeciw śmierci, **zdobyć zwycięstwo lub położyć się na sen chwały wolnych.** Przewodzi nimi hetmański potomek, a głos jego grzmotowi podobny, huczy: **Naprzód, naprzód do zwycięstwa!** I ten wąty kadecik, który szedł ochotnie w objęcia śmierci, wpatrzony w herbowy znak swego pradziada, znak poświęcenia tajemniczego i bezimiennego padł nagle — trafiony w samą pierś“.

W czasie uroczystego obchodu rocznicy śląskiej delegacja korpusu kadetów we Lwowie starszych kolegów młodziutkich bohaterów była witana entuzjastycznie przez lud śląski. Nazwiska poległych kadetów są: **Karol Chodkiewicz, Zygmunt Zakrzewski, Zygmunt Toczydłowski, Henryk Czekeliński, Zbigniew Leszczyński, Zbigniew Pszczółkowski.** Padli za Ojczyznę w wiośnie życia, licząc przeważnie po 17 lat.

Zmiana nazwy „członek P. W.“.

Szukajmy nowej nazwy.

W związku z opracowywanymi obecnie przez Państwowy Urząd P. W. i W. F. regulaminami oraz instrukcjami pracy p. w. wyłoniła się konieczność ustalenia nazwy na określenie osoby, biorącej czynny udział w pracach przysposobienia wojskowego. Dotychczasowe bowiem nazwy: „członek p. w.“, „członkini p. w.“, „elew“, „szeregowiec“ nie odtwarzają wcale ani obywatelskiej roli, ani też wartości ideowej i wojskowej osoby, pracującej na polu p. w. w oddziałach lub stow. p. w.

Pragnąc zasięgnąć w tej sprawie opinii osób bezpośrednio zainteresowanych pracą p. w., zwracam się do Pana Redaktora z propozycją przeprowadzenia na łamach pisma, stojącego pod Jego kierownictwem, ankiety, któraby odpowiadała w ogólności następującym warunkom:

1. W ankiecie mogą brać udział wszyscy czytelnicy naszego tygodnika, którzy nadeślą do Redakcji w czasie od dnia 20. maja r. b. pisemne wnioski z krótką a treściwą motywacją. Przytem pożądanym byłoby, ażeby uczestnicy ankiety wzięli pod uwagę bogate słownictwo staropolskie jakim posługiwali się od czasów Mikołaja Reja znakomici pisarze polscy, którzy niejednokrotnie zabierali głos w sprawie wychowania fizycznego, obywatelskiego oraz wojskowego naszej młodzieży.

2. Najciekawsze i najbardziej trafne wnioski będą drogą publikacji podane do wiadomości ogółu czytelników. Opublikowane wnioski przy ostatecznym wyborze nazwy będą wzięte pod uwagę przez P. U. W. F. i P. W.

Ankieta powyższą ogłaszamy na prośbę Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

Polskie skrzydła nad Afryką.

Polscy lotnicy: kapitan Skarzyński i por. Markiewicz powrócili świeżo z wspaniałego lotu nad Afryką na polskim samolocie.

Oto co opowiada kap. Skarzyński o polskim locie. Myśl raidu dookoła Afryki powstała w połowie października ub. r. Celem raidu było poza ogólną propagandą Polski, propaganda sportu lotniczego i wypróbowanie polskiego materiału lotniczego w innych warunkach klimatycznych, atmosferycznych i terenowych.

Wyekwipowanie lotników było starannie przemyślane. Na wypadek przymusowego lądowania posiadali lekki, składany namiot, zapas wody do picia, skondensowane pożywienie, broń itp. Ponadto mieli ręczny aparat kinematograficzny, zwykły aparat fotograficzny, apteczkę itd.

Start odbył się dnia 1 lutego b. r. z lotniska mokołtowskiego o godz. 8.56. Pierwszy zamierzony etap Warszawa-Belgrad nie został odbyty w jednym dniu z powodu fatalnych warunków atmosferycznych i wylądowania w Krakowie, skąd start nastąpił dopiero po trzydniowym pobycie. Po bardzo trudnym przeleceniu Karpat, ponad mgłą i chmurami i nad Węgrami wylądowano w Giome.

Na Węgrzech przyjmowano naszych lotników bardzo serdecznie.

Z Węgier odlecieli do Belgradu, potem do Grecji, następnie przez morze Śródziemne do Kairu w Afryce.

Trasa czwartego etapu z Kairu do Khartumu prowadziła częściowo wzdłuż Nilu, częściowo nad pustynią Nubijską.

Krajobraz pustyni, wedle określenia kpt. Skarzyńskiego, jest istic księżycowy: czarne kratery, pustka, piasek i żar do niewytrzymania.

W drodze ze stolicy Saudanu angielskiego Khartumu do Juby (Mongola) lotnicy spotkali się z najwyższą temperaturą. W Jubie spotkali się z niemieckim lotnikiem Udetem, który odniósł się do polskich kolegów bardzo przyjacielsko.

W czasie drogi z Khartumu do Juby lotnicy natrafili na pierwszy tornado, który jednak zdołali szczęśliwie ominąć. W stepie widzieli liczne stada antylop i słoni. Droga z Juby do Kisonum prowadziła przez kraj najbogatszy tak pod względem flory, jak i fauny, kraj świetnie zagospodarowany. Napotyka się tam liczne plantacje, farmy i znakomite szosy, świadczące o dużej kulturze. W dalszej drodze przez Czarny Łąd lotnicy przebywają między Kisonum i Abercorn

teren nad puszcza leśną bez drzew, ludzi, a nawet zwierzyny, która zniszczona została przez muchę Tsetse.

W miejscowości Elisabethville lotnicy polscy doznali niezwykle serdecznego przyjęcia przez komendanta garnizonu i prezesa aeroklubu. W czasie trzydniowego pobytu w tem mieście spotkali się z lotnikami francuskimi Gauletem i Labouettem, którzy odbywali lot Paryż—Madagaskar, jako rekord szybkości na 3-silnikowym aparacie Farmana. W Elisabethville odnieśli nasi lotnicy najpiękniejsze wrażenia. Tu też dokonali w czasie swego pobytu lotów pokazowych i pasażerskich, wożący gubernatora, komendanta garnizonu prezesa aeroklubu i cały szereg osób. Wszędzie lotnicy spotkali się z wyrazami uznania dla swego aparatu.

W dalszej podróży w drodze do Lagos. Lot odbywał się przy bezustannym deszczu, który uniemożliwił odnalezienie lądowiska. W związku z tem lotnicy postanowili lądować na plaży w czasie przyływu morza. W czasie biegu na ziemi wiatr boczny spowodował zrzućenie maszyny, która w odległości 30 m. od brzegu wpadła do morza. Nadbiegli na pomoc murzyni, którzy dzielnie pomagali przy wyciągnięciu maszyny na brzeg. Lotników przyjmował komendant portu. Musieli oni przerwać dalszy lot na jeden dzień, celem wysuszenia ubrań i bagażu, przemoczonych przez wodę morską.

W drodze do Abidjean (wybrzeże Kości Słoniowej) trasa prowadziła przez kraj bardzo bogaty, świetnie zagospodarowany i uprzemysłowiony. Na trasie Abidjean do Baumaku (Sudan francuski) kończą się lasy podzwrotnikowe i zaczynają się stepy, przechodzące następnie stopniowo w pustynię.

W Baumaku przyjmowano [lotników] bardzo gościnnie. Tam spotkali się oni z 19-letnią lotniczką niemiecką Elli Einhorn, która na aparacie „Klemm“ przedsięwzięła wielki lot z Berlina do Timbaktu. W drodze spotkał ją wypadek i musiała wylądować na pustyni. Napastowana przez murzynów ratowała się ucieczką. Bez jedzenia i wody brnęła przez pustynię, docierając wreszcie do jakiejś wsi murzyńskiej, gdzie okazano jej pomoc. Zabrał ją francuski samolot wojskowy. Dzielna lotniczka musiała drogę powrotną do kraju odbyć koleją, gdyż aparat pozostał na pustyni.

Święta Wielkanocne spędzili lotnicy polscy w Dakarze, w domu Polaka p. Modlińskiego, którego nazywają nieoficjalnym konsulem polskim. Niesie on bowiem pomoc wszystkim zablakany w te strony rodakom. W Dakarze było bardzo chłodno, tak, że trzeba było użyć ciepłych okryć.

W drodze z Dakaru samolot polski był ostrzeliwany przez Arabów.

Na ostatnim etapie, prowadzącym do Europy z Casablanki spotkali się z bardzo silnymi burzami i ulewami deszczami. Lot odbywał się nad skalistym wybrzeżem w drodze do Barcelony. W czasie startu w Alicante nastąpiło uszkodzenie płoz ogonowej na kamienistym lotnisku. Lotnicy nasi byli w tem miejscu świadkami proklamowania republiki hiszpańskiej.

Dalej, jak wiadomo, lotnicy przez Paryż, Berlin i Poznań przybyli do Warszawy, kończąc swój wspaniały lot sportowy.

EDMUND DE AMICIS.

Opowiadanie kapelana pułkowego.

Nowela.

Proboszcz, którego mieszkańcy wsi zwali poufale Don Luigi, był to staruszek siedemdziesięcioletni, mały i żyłasty, z żywymi oczkami, które czytały w duszy — mówiły pobożne kobiety — jak w drukowanej książce; dobry człowiek i dobry ksiądz, pobłażliwy w konfesjonale, wesół przy stole, o twarzy czerwonej, białych włosach i przekonaniach patriotycznych. W życiu i zachowaniu nie różnił się od innych proboszczów wiejskich od których jednak odbija pewną ogładą literacką: dowody tego dał przed laty w kilku utworach ofiarowanych arcybiskupowi i pochwalonych w pewnym piśmie prowincjonalnem jako „kwiaty dobrej poezji, zalecające się niemniej szlachetną formą, jak siłą pomysłu”. Spojrzenie pełne życzliwości i cichy głos łagodzący surowość ruchów, które nadawały mu pozór wysłużonego majora. Był to otwarty i uprzejmy z wszystkimi i wszyscy go lubili; zwłaszcza Kamilla, która była z nim na bardzo zażyłej stopie, bo mieszkając w pobliżu kościoła, miała sposobność widywać go często i rozmawiać z nim długo. Dlatego poszła doń, opowiedziała mu o wszystkim, o poborze, o zamiarach Karola i o swych obawach, zaklinając go, by starał się skłonić młodzieńca do zmiany postanowienia, jeśli nie chce, by umarła z bólu. Proboszcz przyrzekł jej, że zrobi, co będzie mógł i dodał, że sam pójdzie do Karola przed wieczorem. W godzinę później Karol zapukał do drzwi księdza.

Nie wiedział jeszcze, co rzec, nie pomyślał, jak zacząć, czuł tylko w sercu wielki niepokój. Wszedł i stanął w kącie pokoju, z kapeluszem w rękę.

Była to mała izba w parterze, wesoła, pełna światła, o tym osobliwym wyglądzie komnat pro-

boszczów wiejskich, które zdradzają poblizko kościoła; ściany białe i nagie, krucyfiks nad drzwiami, stary obraz, doniczka z kwiatami w oknie i lekki zapach kadzidła w powietrzu.

Proboszcz siedział w fotelu przy stole i czytał, gdy ujrzał młodzieńca, uczynił ruch zdziwienia.

Chcę pomówić księże proboszczu — rzekł Karol.

Proboszcz kazał mu usiąść. — Uprowadził mnie? — pomyślał jednak. — Coś w tem jest. — Spojrzał uważnie na Karola; błysło mu podejrzenie; postanowił je wyjaśnić natychmiast.

— Słyszę, że jesteś wezwany do służby wojskowej — rzekł.

— Tak, księże proboszczu — odrzekł młodzieńiec, patrząc nań.

— I kiedy odchodzisz?

— ...Powinienbym pójść po oględzinach lekarskich, za dziesięć dni...

— I... — zapytał proboszcz z badawczym spojrzeniem — pójdziesz?

Karol nie odpowiedział. Ksiądz utwierdził się w swem podejrzeniu; przez chwilę patrzył w książkę ze zmarszczonymi brwiami, potem podniósł głowę i rzekł z roztargnionym wyrazem.

— Więc idziesz i przyszedłeś prosić mnie o poradę, czy tak?

— Ksiądz mnie rozumiał.

— Przypuszczam, że rozumiał — odparł proboszcz poważnie i przybierając nagle ton dobrotliwy, ciągnął dalej: — zapewne; jesteś dzielnym młodzieńcem. Jesteś silny, masz rozum, spełniasz swój obowiązek i wrócisz zadowolony. Nie pytam cię nawet, czy postanawiasz dotrzymać obietnicy Kamilli; jestem pewny, że przez cały czas, gdy

będiesz zdala od domu, będziesz prowadził się dobrze i zrobisz wszystko, żeby tak samo, jak ty teraz, odjeżdżając, podasz jej dłoń dobrego chłopca, ona mogła, po twym powrocie, uściskać dłoń dzielnego żołnierza.

— Czy słusznie mówię?

Młodzieniec, zdziwiony, czerwieniał i bladł, nie wiedział, co odpowiedzieć, i czego się trzymać. Nagle przypomniały mu się słowa przyjaciela: „Jeśli się będzie drożył, to będzie to tylko udanie, by nie mieszał się w to pierwsze”. I błysnął mu promień nadziei. Nabral odwagi i przełamał odrazu lody:

— Lecz ja nie pójdę do wojska! — krzyknął.

— Ach! — zawołał ksiądz z lekkim uśmiechem, odwracając się, by spojrzeć ku oknu.

— Powiedziałem, co chciałem! — pomyślał Karol. — Jestem przy sprawie.

— A co zamierzasz uczynić? — spytał proszacz, ciągle patrząc na dwór.

— Ja? — pomyślał chwilę i odparł pośpiesznie: — Świat jest szeroki.

— Nie wiesz jednej rzeczy — rzekł ksiądz, zwracając się do Karola, i uśmiechając się dobrotliwie, jakby nie dobrze rozumiał znaczenie jego ostatnich słów. — Nie wiesz, że byłem kapelanem wojskowym, przez pięć lat, od pięćdziesiątego czwartego do pięćdziesiątego dziewiątego, pięć lat z rzędu kapelanem pierwszego pułku piechoty królewskiej brygady. To coś znaczy. Byłem i ja napół żołnierzem i mogę ci coś o tem powiedzieć. Prawda, że od tego czasu się dużo zmieniło... i mówią, że na lepsze. Lecz wierz temu, co ci mówię: jest to życie srogie, twarde, okropne tylko dla złych żołnierzy. Dla innych jest to zupełnie inne rzemiosło. Wszystko zależy od tego, by dobrze zacząć. Gdy młodzieniec pokaże się raz w dobrem świetle przełożonym, jest pewny swej pracy: nie czuje już ciężaru karności. Lecz trzeba być wesolym, swobodnym, szczerym.

Przełożeni przebaczą wszystko tym otwartym minom dzielnych żołnierzy i zuchów, którzy, dalibóg, mają djabła w sobie i nieraz coś zbroją, lecz kiedy spojrzysz na nich, musisz rzec: — To ci człowiek! W każdym pułku jest pewna ilość tych wisusów, którzy nieraz doprowadzają do wściekłości przełożonych; ale przełożeni, gdy tamci hultaje coś spletają, przyrzucają na to oczy. Przez pięć lat spotkałem ich wielu. Pamiętam między innymi niejakiego Farinelli'ego, którego starzy podoficerowie tego pułku muszą jeszcze pamiętać. Był to chłop na szwał, o cal wyższy od ciebie, tak szeroki, że mu-

siał dostawać podwójną porcję... Był to łobuz nad łobuzy! Wymykał się w nocy, narażał życie, nad wszystko lubił towarzystwo. Lecz był tak dobrym chłopcem, że wszyscy go lubili. W marszu nosił plecaki tych, którzy już iść nie mogli; w koszarach śpiewał zawsze, skakał jak kozioł, rozbijał kamień pięścią: jeśli wybuchła bójka, nakrywał przeciwnika czapką: pierwszy był, by rzucić się w ogień; pierwszy rzucał się do wody, by ocalić towarzysza: hultaj, zuchwalec, zawsze gotów odpowiedzieć, nikt nie mógł stawić mu czoła; niezdolny kłamać, choćby go obsypano złotem; wzór w służbie, djabeł za służbą.

Miał nałóg picia. Ale gdy się napił, stał w szeregu tak prosto, że przełożeni zamiast ukarać go, musieli się śmiać. Cały pułk go znał. Kapitan jego mawiał, że z pięćdziesięcioma chwatami, jak on, zmiotłby cały bataljon austriaków. Pamiętam jak pewnego razu pułkownik, który był ładnym typem starego żołnierza, z blizną na czole, przechodząc podczas przeglądu przed pułkiem, zatrzymał się, by spojrzeć na tego pięknego, hardego młodzieńca, patrzącego nań parą szelmowskich oczu, i nie mógł powstrzymać się od uwagi: — Wiesz ty, że masz ładny pysk żołnierski! — Zgadnij, co mu odpowiedział ten nicpoń? — I pański pysk nie na kpiny, panie pułkowniku! — Pułkownik stał chwilę zdumiony, potem roześmiał się i nie rzekł nic. To są żołnierze! Byli i inni, jak zawsze bywają, zupełnie odmienni, wprost przeciwieństwo: lecz niemniej przeto dzielni żołnierze.

Żołnierze spokojni, którzy spędzili swe pięć lat, nie dając słyszeć o sobie, jak cienie; pierwszego dnia, jak ostatniego zawsze pierwsi by stanąć w szeregu — zawsze pierwsi, by wrócić na kwaterę, nigdy plamy na ubraniu, nigdy głośniejszego słowa, nigdy grosza długu z gry, nigdy nie chorzy, nigdy w złym humorze, żołnierze, którzy pięć lat nie dostali ani jednego upomnienia, ani jednej nagany i których obecności komendant kompani nie byłby nawet zauważył, gdyby nie było ich nazwisk w spisie; chłopcy, którzy, zdaje się, urodzili się w mundurze na grzbiecie i z fuzją w ręku, jakby mieli całe życie służyć w wojsku. Pamiętam kapitana, który ich miał z dziesięciu w kompani i który mi rzekł: „Gdybym miał zawsze kompanję złożoną z takich żołnierzy, jak ci, żyłbym o dwadzieścia lat dłużej. Słowo honoru, że gdyby mnie ksiądz zapytał, kogo bardziej kocham, czy tych chłopców, czy moje dzieci, byłbym w kłopotcie, co odpowiedzieć”. Co o tem myślisz? (C. d. n.)

Pierwszy Jagiellończyk na tronie polskim.

Nasz pierwszy, wielki historyk, kanonik krakowski Jan Długosz, żyjący w 15 tym wieku, w dziele swoim „Historja Polski“ tak pisze:

„Wzrostu był miernego, twarzy ściągłej, chudej, u brody nieco zwięzłej. Głowę miał małą, podłużną, prawie całkiem łysą — oczy czarne i małe, niedostatecznego wejrzenia i ciągle biegające. Uszy duże, głos gruby, mowę prędką, kibić kształtną lecz szczupłą, szyję długą. Ozdób powierzchniowych i szat wytwornych nie lubił. Rzadko na siebie brał strój wykwintniejszy, jak płaszcz z szarego aksamitu, bez żadnych ozdób i złotogłowiu i to tylko na większe uroczystości.

W inne dni nosił odzież prostą żółtawej barwy. Nienawidził soboli, kun, lisów i innych miękkich a kosztownych futer. Chodził zwykle w baranym kożuchu suknem pokrytym“.

A jednak wśród dostojnych panów polskich nie raził i widać w stroju tym i postaci nosił majestat monarszy, bo i posłuch miał i poszanowanie i miłość dla całej swojej rodziny, dla wszystkich potomków pozyskał.

„W ludziach umiał dostrzegać cnoty i nie zawiścią, ale przychylnością mierząc czyny i zasługi swego rycerstwa, każdą sprawę chwalebłą, czy to w wojnie, czy w pokoju spełnioną, hojnie



i wspaniale wynagradzał. Religji katolickiej pobożny i gorliwy wyznawca, dla ubogich, żebraków, wdów i wszelakiego rodzaju nieszczęśliwych urodzonym był i dobroczynnym. Posty, wigilie i inne nabożeństwa żarliwie wypełniał — w każdym tygodniu piątek z wielką wstrzemięźliwością o chlebie i wodzie pościł — zawsze trzeźwy, wina, ani piwa nie pijał — ale — kiedy znaczniejszych podejmował gości — w biesiadach nietylko hojny, ale zbytkujący — po sto potraw na stole, zwyczajnie zaś po trzydzieści, czterdzieści i pięćdziesiąt zastawiał“.

I temu to człowiekowi zarzucano, że nie-szczerym jest katolikiem, a nawet oskarżono go przed papieżem. Czynili to Krzyżacy, nie mogąc mu darować, że nawrócił Litwinów na wiarę chrześcijańską, bo oni teraz właściwie nic już do roboty w Europie nie mieli i bali się, że zakon krzyżacki zostanie rozwiązany. Na dowód, że nie jest prawdziwym chrześcijaninem przytaczali różne jego dawniejsze nawyki u nas zabobonami zwane.

„Wyrywał włosy z brody i powplatawszy je między palce, wodą ręce obmywał. Zawsze nim z domu wyszedł, trzy razy obracał się w koło i słomkę na trzy części złamaną rzucał na ziemię“.

Czy pewne zabobony nie żyją jeszcze wśród nas, choć wiarę chrześcijańską od tysiąca lat wyznajemy? (Kochani chłopcy, napiszcie jakie zabobony żyją jeszcze w waszej okolicy, a przyczynicie się do przedstawienia zwyczajów i obyczajów naszej ziemi, które w dzisiejszej literaturze tak wielu zajmują uczonych).

„Na trudy, zimna, upały, zawieje i kurzawy nad podziw był wytrzymały. Szczery i prostoduszny nie miał w sobie żadnej obłudy. Łażni zazwyczaj co trzeci dzień, a niekiedy częściej używał. Do rozlewu krwi ludzkiej był tak nie-skory, że często większym nawet winowajcom karę odpuszczał“.

Kochał ludzi i świat cały. Ptaszeta miłował, a nadewszystko lubił śpiew słowika. Przesiadywał nieraz do rana w lesie byle nasłuchać się do woli — a to zamiłowanie przyprawiło go naraz o chorobę i śmierć. W podeszłym już wieku będąc, po chłodnej nocy zaziębił się, zachorował i w drodze zmarł, a miejscowość tę do dnia dzisiejszego Gródkiem Jagiellońskim*) zowią.

Ale ktoby ufał, że ta dobroć i dobrotliwość, to umiłowanie pięknej przyrody — to objaw słabości u króla zawiódłby się srodze.

„Jagiello razem z braćmi, których jak wiadomo miał ośmiu, częstemi i srogimi najazdy trapił sąsiednie kraje“, a kiedy przyjmie chrześcijaństwo i na tronie polskim zasiądzie, długo wprawdzie cierpliwie znosić będzie ataki krzyżackie, niesprawiedliwe pretensje, oszczerstwa przed papieżem i cesarzem na swoją osobę, nie chcąc rozlewu krwi chrześcijańskiej, ale kiedy buta krzyżacka przebierze miarę, kiedy ks. Witold, ten którego Krzyżacy namawiali aby koronował się na króla litewskiego i od Polski oderwał, sam się wkońcu o ich niecnych zamiarach przekona i do brata rękę wyciągnie — przyjaźnie — skończy się cierpliwość królewska i miast łagodnego i prostodusznego ujrzymy mocnego pana, który krzywdy państwa swego zawsze pomścić potrafi.

*) Gródek Jagielloński na zachód od Lwowa.

O organizacji pracy.

Nieraz można zauważyć, że ludzie jakkolwiek nie wiele mają czasu i niewiele rąk roboczych do pracy, to jednak nie umieją ani tej pracy należycie zorganizować, ani też rąk do pracy stojących do ich dyspozycji odpowiednio wykorzystać.

Pochodzi to stąd, że nie potrafią oni ani planowo pracy rozłożyć, ani też nie chcą się należycie zastanowić nad tem co mają zrobić, jednym słowem pracują bezmyślnie, nie przykładając większej wagi do ostatecznego wyniku pracy.

Taka w zupełności „bezmyślna robota“ powoduje niepotrzebne zmęczenie przez zbyteczne chodzenie i szukanie potrzebnych przyborów ujemnie wpływa na ciągłość pracy i myśli, wkońcu niejednokrotnie zmusza do przerywania roboty i odłożenia na czas inny.

Nieraz słyszy się zdanie „nie widać tej roboty, a człowiek taki zmęczony, że ledwo nogi wlecze za sobą“. Tak jest faktycznie, zmęczenie wynikło tu nie z wysiłku poniesionego dla samej pracy, lecz z niepotrzebnego chodzenia, szukania, denerwowania się, coby odpadło gdybyśmy sobie

przedtem spokojnie zdali sprawę z tego co mamy zrobić i czego nam do danej pracy potrzeba.

Dla ułatwienia zorganizowania pracy — podaje poniżej składniki z jakich każda praca składać się powinna, co poprzedza jej wykonanie i jak ma wyglądać jej wykończenie.

Organizacja pracy:

Jakokolwiek praca o ile ma być należycie wykonana, musi się składać z:

1. Przygotowania
2. Wykonania
3. Wykończenia
4. Uporządkowania po pracy.

1. Przygotowanie

dzieli się na:

- a) przemyślenie pracy to jest zastanowienie się nad tem co i jak ma być wykonane,
- b) chronologiczne ułożenie czynności, które muszą być podczas pracy uwzględnione,
- c) ustalenie terminu ukończenia,

d) przygotowanie materiałów niezbędnych do wykonania pracy,

a) Przemysłenie pracy:

Praca każda choćby z pozoru najłatwiejsza winna być przedtem należycie przemyślana, a to w celu ułatwienia sobie jej wykonania, w celu uzgodnienia i uproszczenia pewnych czynności i usunięcia zbędnych.

Niejednokrotnie tak zwane zmęczenie przy pracy jest spowodowane nie jej intensywnością wykonania, lecz jest wynikiem: a) chaosu wielu zbędnych czynności (np. ruchów) utrudniających pracę które odpadną, gdy praca będzie przemyślana należycie, b) braku przemyślenia pracy, przez co wykonywujący ją stale natrafia na jakieś trudności (niejasności), które poprzednio nie przewidziane powodują zdenerwowanie, stawiają wykonywującego ustawicznie przed nową sytuacją wywołując w rezultacie niepokój, zmęczenie a nawet wyczerpanie.

Praca polecana do wykonania drugiej osobie musi być również przez nakazującego przemyślana i to tem szczegółowiej im (według przekonania nakazującego) ten, który ma ją wykonać swoją inteligencją i znajomością rzeczy mniejszą daje gwarancję, że on ją przemyśli i z łatwością przeprowadzi.

W niektórych więc przypadkach wystarczy podanie poszczególnych charakterystycznych wytycznych, dotyczących odnośnych okresów pracy, a w innych, trzeba będzie w chronologicznym porządku podać wszystkie czynności niezbędne przy danej pracy.

Odnośny rodzaj wskazówek co do sposobu przeprowadzenia pracy nie należy stosować szablonowo według stopnia posiadanego, czy zajmowanego stanowiska przez wykonywującego, gdyż niejednokrotnie tak stopień jak i zajmowane stanowisko nie idzie w parze ze zdolnością szybkiej orientacji i ze zdolnością planowego ułożenia i uporządkowania sobie tak czynności przygotowawczych, jak i samej pracy.

Konieczną jest więc rzeczą dokładna znajomość osób nam podległych tak co do ich sposobu myślenia i orientacji, jak i co do sumienności spełnienia obowiązków, gdyż jest ona wskaźnikiem co i komu można do wykonania polecić.

b) Chronologiczne ułożenie czynności.

Chronologiczne ułożenie czynności odgrywa bardzo ważną rolę, gdyż przez same uporządkowanie ich sobie i uszeregowanie w umyśle ustalamy co musi być wprawdzie wykonane, a co później, jakie czynności winny być wprawdzie zestawione, a jakie dopiero po ukończeniu tychże.

Przez spełnianie czynności chronologicznie zestawionych zbliżamy się spokojnie do celu pracy i nie jesteśmy zmuszani do tego, by pewną część pracy skutkiem zapomnienia jakich czynności prze-rabiać i na nowo wracać do tego samego miejsca, w którym już raz byliśmy.

c) Ustalenie terminu ukończenia.

Dla każdej pracy bez względu na to, czy ją sami mamy wykonać czy kto inny, musimy ustalić termin jej ukończenia.

Jeżeli tego terminu nie ustalimy, to ze względu na osobistą wygodę znajdziemy zawsze tysiące motywów, którymi siebie wytłumaczymy dlaczego

nie wykonaliśmy pracy w tym czasie, w którym postanowiliśmy ją wykonać.

Termin ukończenia pracy, który ustalamy sami dla siebie według własnych warunków, nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno nam zmieniać, a więc musi być on zawsze bezwarunkowo dotrzymany.

Dotrzymywanie terminów ustalanych dla nas przez nas samych wyrabia w nas silną wolę i pewność postanowień, podczas gdy takie po-błażliwe tłumaczenie siebie i usprawiedliwianie się przed własnym sumieniem z czasem rozleniwi nas zupełnie i wyrodzi się w nas brak systematyczności i brak silnej woli.

W wypadku gdy praca ma być wykonana przez osobę, której nie zależy ani na jakości wykonania, ani na terminie jej ukończenia, należy sposób wykonania i termin ukończenia jak najdokładniej określić.

Jeśli przy oznaczaniu terminu ukończenia pracy nie jesteśmy w stanie ściśle go ustalić, to raczej należy przewidzieć w danym czasie mniejszy zakres (zasiąg) pracy, aniżeli za duży.

Przez wyznaczenie większej ilości czynności (większego zasięgu pracy), w myśl tego, że lepiej raczej więcej pracy wyznaczyć niż za mało, ażeby niby tym sposobem zmusić wykonawcę do intensywniejszej pracy, osiąga się skutek wprost odwrotny, a mianowicie: zniechęcenie wykonywującego i zdyskredytowanie siebie, a to dla tego, że o ile wykonywujący taką pracę już kiedyś wykonywał, albo gdy nawet wykonuje ją pierwszy raz, już w ciągu pracy przekona się, że w oznaczonym terminie poleconego zadania wykonać nie zdoła.

Z powodu tego podczas pracy będzie odciągał się, składając wkońcu wszystko na karb tego, że w danym czasie absolutnie wyznaczonej mu roboty wykonać nie można było. W tym wypadku rozkazodawca dyskredytuje sam siebie, dając dowód, że albo nad daną pracą wcale się nie zastanowił albo też wogóle się na niej nie zna.

d) Przygotowanie materiału.

Do wykonania pracy prawie zawsze potrzebne są: materiały, narzędzia, podręczniki, akta i t. p. Należy więc wprawdzie zebrać, przygotować i mieć pod ręką, by nie trzeba było podczas pracy odrywać się od zaczętej roboty, tracić czas na niepotrzebne chodzenie i szukanie tego co najpierw winno być na miejscu przygotowane.

Nieraz można zauważyć, że narzędzia te są dla danej pracy nieodpowiednie. Nie zawsze bowiem to samo narzędzie da się z korzyścią użyć do tej, czy innej zupełnie podobnej roboty. Stąd to mamy najróżnorodniejsze wymiary, typy, kalibry i t. p. wszelkich narzędzi, a to w tem właśnie celu, by do danej pracy dobrać sobie odpowiednie narzędzie i w ten sposób znacznie ją sobie ułatwić i przyspieszyć wykonanie.

Robotnik nasz nie zawsze zwraca na to uwagę, jemu jest nieraz wszystko jedno, czy przy danej pracy zejdzie mu mniej czy więcej czasu, czy będzie ona sumiennie wykonana, czy nie, owszem raczej zależy mu na tem, by trwała ona jak najdłużej.

2. Wykonanie.

Wykonanie poleconej pracy musi być przeprowadzone ściśle według otrzymanych wskazówek, sumiennie z całym oddaniem się jej.

Wykonawca winien dołożyć wszelkich starań, aby jego praca była jak najlepiej wykonana.

Przy wykonaniu pracy, wykonujący nie powinien zapominać o tem, że i podczas wykonywania jej należy nad nią myśleć, należy obserwować, czy ewentualnie nie dałoby się pewnych czynności uprościć, czy nie należałoby niektórych czynności jako zbędnych usunąć, a przez to osiągnąć i lepszy wynik i zyskać na czasie.

O poczynionych spostrzeżeniach należy zawsze powiadomić swoich przełożonych.

Jeżeli pracy wyznaczonej nie przeprowadza ten, komu ją powierzono, to winien on tak podczas trwania jej, a przede wszystkim po jej wykończeniu, sprawdzić, czy została ona faktycznie wykonana w myśl otrzymanych wskazówek i zgodnie z odnośnymi przepisami.

3. Wykończenie.

Pod wykończeniem pracy rozumiemy te czynności, które mają na celu (żeby użyć określenia) „wygladzenie” pracy uskutecznionej, a to dla nadania jej już ostatecznego wyglądu. Praca bowiem może być wykonana, a nie wykończona, np. szewc przybił podeszwę, pracę wykonał, do wykończenia jej jednak jest koniecznym wytarcie, usunięcie kołków, które przeszły do wewnątrz, pociągnięcie skóry pastą, wyczyszczenie i t. p., stolarz zbił skrzynie, pracę wykonał, do wykończenia jest koniecznym: przegładnięcie czy wrętki nie przeszły na wylot przez deskę, a zatem opilowanie ich, czy okucie dokładnie przylega, nie powoduje czasem unieruchomienie wieka skrzyni i t. p. — referent na podstawie zebranych aktów, dokumentów prace wykonał, do wykończenia jej koniecznym sprawdzenie tekstu, pisowni, odnośnych dat i t. p.

4 Uporządkowanie.

Uporządkowanie po dokonanej pracy ma na celu ułożenie wszystkich przedmiotów, narzędzi, aktów, planów i t. p. na swoim stałym miejscu skąd zostały poprzednio zebrane do przeprowadzenia poleconej pracy.

„Przez uporządkowanie” narzędzi, tj. położenie ich na właściwym miejscu ułatwiamy sobie w znacznym stopniu na przyszłość pracę, gdyż o ile przyjdzie nam znów dane narzędzie wziąć do ręki, nie musimy niepotrzebnie czas tracić na szukanie i przedwcześnie przed przystąpieniem do pracy denerwować się.

Dziwnem się wam może wydaje, że nad każdą pracą trzeba się zastanawiać.

Otóż tak. Trzeba się zastanowić, gdyż musimy sobie w umyśle zdać sprawę z tego „co i jak mamy zrobić”.

Plan nie tylko robi się do budowy budynków, czy skomplikowanych maszyn, lub do szeregu różnych czynności, które wzajemnie od siebie zależą, ale plan, naturalnie nie pisany ani nie wyrysowany na papierze jak w poprzednich wypadkach ale utrwalony w naszym umyśle zrobić zawsze trzeba przed każdą choćby najdrobniejszą czynnością.

Gdyby nasi gospodarze, rzemieślnicy i wogóle pracujący trochę więcej przy pracy myśleli i zwracali baczną uwagę na kolejność i potrzebę wykonywanych czynności — to napewno więcej mielibyśmy różnych udoskonaleń czy to narzędzi, czy znaleźlibyśmy wiele sposobów na uproszczenie sobie pracy, a niejednokrotnie taka sumienna obserwacja mogłaby niejednemu naprowadzić na drogę wynalazku, w której to dziedzinie jesteśmy na szarym końcu między państwami Europy.

Pomyślcież wy należycie nad każdą pracą.

Początkowo będzie to może wam trudniej przychodziło, ale później nabędziecie takiej wprawy, że mając coś wykonać w tej chwili w umyśle ułożycie sobie nie tylko kolejność czynności, ale także przypomnicie sobie, jakie narzędzie czy materiał do danej pracy będzie wam potrzebny.

Nie będziecie zmuszeni niepotrzebnie odrywać się od pracy, szukać danych przyborów, denerwować się, a przez to i sposób wykonania i cała wartość pracy o wiele wzrośnie.

Nieraz bowiem nawet bardzo dobry pomysł, lub bardzo dobre rozwiązanie zgubi się w chaosie zdenerwowania i szukania tego, co dawno winno być przygotowane.

Dla rozwiązania podaję taki obrazek:

Na jednej ze stacji kolejowych właścicielka bufetu wydając zawsze jedne i te same potrawy czy przekąski na salę, notuje do książki każdą nazwę wydawanego artykułu i ilość, a że tak postępuje już dawno, świadczy o tem grubość zapisanej książki.

Jakby należało w tym wypadku daną pracę uprościć:

Odpowiedzi skierować pod adresem Redakcji.

Eska.

W obronie ropuchy.

Nie sądźcie nigdy o użyteczności niczego według jego zewnętrznego wyglądu!

Zdanie to należy w całej swej rozciągłości zastosować do ropuchy. Ropucha znana wszystkim ale tylko z tego, że jeżeli chcemy komuś dokuczyć, że zbyt niezgrabnie się porusza, lub gdy chcemy skrytykować jego piękność, wtedy to mówimy „wygląda jak ropucha”, „porusza się jak ropucha”.

Ale jeszcze nigdy nie spotkałem się i napewno nigdy się nie spotkam z wyrażeniem „pożyteczny jak ropucha”, bo czyż jest możliwym, by takie wprost potworne stworzenie mogło być pożyteczne?

To uprzedzenie co do użyteczności ropuchy i nieznamość jej trybu życia pochodzi z dwóch źródeł.

Po pierwsze, żeruje ona przeważnie w nocy, widzimy ją więc najczęściej wieczorem, gdy opuszcza swą dzienną kryjówkę i rusza na łowy, w ciągu samego dnia można ją zobaczyć, ale tylko wtedy, gdy przypadkiem usuniemy kamień, liść lub inny przedmiot służący jej na schowek. Przez to, że żeruje ona w nocy, czego naturalnie człowiek nie widzi, posądza się ją o to, że to ona robi wszelkie szkody w truskawkach, poziomkach i innych warzy-



wach, a że wrogów i szkodników ma każdy w swym ogródku masę, idąc po linii najmniejszego oporu, tak jak nieraz między ludźmi całą swą złość i uprzedzenie wyładowuje nie na osobie pięknej, bo gdzieżby ją można było o coś złego posądzić, ale na osobie brzydkiej nieraz ułomnej, tak samo i tu winę za wszystko to co zjadły ślimaki i inne żaby trawne — zwała się na ropuchę.

Drugim źródłem z którego wypływa to poniewieranie ropuch jest to, że uchodzi ona za symbol brzydoty i niezgrabności, do szerzenia którego to poglądu szczególnie wśród młodzieży przyczynia się to, że autorowie bajek zaklinają swe królowe nieraz w ładne zgrabne zielone żabki, w ropuchę zaś więdźmy i czarownicę, bo któżby śliczną królowę zaklął i przemienił w ropuchę z której na spełnienia jakiegoś ślubu ma wyjść przepiękna pani.

Młodzież bierze to dosłownie i uważa zupełnie niesłusznie ropuchę za uosobienie czegoś faktycznie złego, a zatem i dalszej konsekwencji szkodliwego.

U nas zrozumienie dla użyteczności ropuchy jest bardzo małe, podczas gdy na zachodzie Europy ogrodnicy i właściciele ogródków kupują ropuchy

i masami wpuszczają je do swoich ogrodów, za to u nas jest wprost przeciwnie, wyrzuca się je z ogródków i tępi.

Ropuch jest trzy odmiany: 1) ropucha pospolita, 2) ropucha zielona (z odcieniem zielonkawym), 3) ropucha paskówka (z paskiem przez grzbiet).

Skóra ropuchy pokryta jest licznymi brodawkami i gruczołami z których wydziela ostrą ciecz, mogącą na ciele człowieka wywołać pryszczę.

Ropucha żywi się tylko ślimakami, owadami i gąsienicami, a przez to przynosi bardzo wielkie korzyści, nie robiąc żadnych szkód, nie należy ich więc ani z ogrodu wypędzać, ani tępić, lecz przeciwnie zbierać i wpuszczać do ogródków tak warzywnych, jak i kwiatowych.

Ropucha jest o wiele pożyteczniejsza od kreta, gdyż przy szukaniu pokarmu — nie wyrządza żadnych szkód, które kret czasem przez rycie powoduje.

Nie róbcie ropuchom krzywdy, lecz zbierajcie je i wpuszczajcie do swych ogródków.

Eska.

Gawędy o gazach trujących.



Dzisiaj Wam powiem jak to się prześcigały wojujące strony w doskonaleniu środków obronnych i w wyszukiwaniu coraz to nowych a okropniejszych gazów i sposobu wzajemnego trucia się nimi.

Jest rzeczą zrozumiałą, że czem dłużej przewlekała się wojna, tem obrona przeciwgazowa i dotąd przewidywane środki obronne, stawały się doskonalsze. Kawałki waty czy gazy opatrunkowej zastąpiono maskami przeciwgazowymi, wprawdzie nie takimi jakie mamy dzisiaj, niemniej, pozwalające żołnierzom bronić się przed gazem i przed nplem żywym posuwającym się za chimurą gazów. Ponadto wprowadzono specjalne oddziały obserwacyjno-alarmowe i różne sygnały, za pomocą których ostrzegano na czas załogę przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

Z udoskonaleniem środków obronnych, rodzi się w umysłach wyższych d-ców i ludzi uczonych pomysł konieczności wprowadzenia nowych gazów trujących, przed którymi używana maska nie uchroni.

Udaje się to częściowo francuzom, którzy w lutym 1916 r. w bitwie pod Verdun atakują nieprzyjaciół nieznanymi dotąd gazami, czyniąc w ich szeregach dużo strat i zamieszania. To samo w parę miesięcy później zrobili Niemcy, następnie Anglicy i tak wiedli zdawało się bez końca, wyścig, któremu było na imię „Kto kogo prędzej wytruje“.

Do jakich potwornych rozmiarów dochodziła walka chemiczna u głównych przeciwników, ilustrują w przybliżeniu następujące ogólne cyfry:

W ciągu miesiąca w Anglii wyfabrykowano różnych gazów 2 milj. 50 tys. kg.

W Francji 1 milj. 520 tys. kg.

W Niemczech około 1 milj. kg.

Oczywiście był to okres najwyższego rozwoju walki chemicznej, który przypada na 1917 r.

W tym to właśnie roku Anglicy, po dłuższych rozważaniach doszli do przekonania, że atak gazowy da pełny wynik wtedy, kiedy użyje się gazów masowo i przez zaskoczenie, a ponadto trzeba się jak najbardziej uniezależnić od warunków pogody i od terenu. I wymyślili na utrapienie Niemców, miotacze min gazowych, nazwane Livens'a, o średnicy 21 cm. Zgromadzili te potwory w największej tajemnicy w swoich okopach, zabudowali, naładowali minami gazowymi, połączyli prądem elektrycznym i w pewnej chwili za pociśnięciem guziczka elektrycznego wyrzucili na Niemców 6 tys. takich kuferków. Wynik tego napadu był mocno nieprzyjemny dla Niemców i może nawet żałowali chwilowo, że rozpoczęli wojnę gazową. W każdym razie, kto zna Niemców ten wie, że to naród uparty i może dlatego, że oberwali po łbie od tych wymyślnych Livensów, wprowadzili je zaraz u siebie. Mało im tego jednak było, widząc, że gazy, które wypuszczają nie czynią szkody przeciwnikom, bo ci mają dobre maski, wynaleźli nowy, najokropniejszy z dotychczas znanych gazów, który otrzymał zaszczytne imię „Króla gazów“. Trucizna ta nie miała wcale wyglądu gazów, był to jakby gęsty, czarny olej, który rozlany na ziemi, tworzył mokrą plamę, która parowała bardzo długo i drobne, wprost niewidoczne kropelki tej trucizny, przycze-

piaty się do wszystkiego, co się w pobliżu tej plamy znalazło. Działanie tego gazu było odmienne od dotychczas używanych, o ile tamte miały właściwości — jedno duszące, inne trujące, jeszcze inne drażniące, to ten najgroźniejszy z pośród groźnych mógł zatruć człowieka i poparzyć, lecz to nie wszystko, żołnierz, który nieopatrznie nadepnął na taką plamę swym potężnym okutym butem, po godzinie spostrzegł ku swemu przerażeniu, że but się rozlatuje, a na nodze tworzą się jakieś bąble, jak po oparzeniu wrzątkiem, to jednak nie wszystko, bo gdy kropla tej cieczy dostała się n. p. do lufy karabinu, lufa ulegała zniszczeniu — gaz ten przeżerał żelazo. Widać z tego, że rzeczywiście Niemcy wynaleźli coś takiego, co pozwoliło im wyprzedzić Koalicję i prym wiedli pod tym względem do końca wojny, bo gorszego w skutkach gazu nikt nie wymyślił.

Ciekawi Was napewno, jak się ten gaz, o którym tyle okropności naopowiadałem, nazywał; chociaż nie jeden wyga pewiacki uśmiechnie się wyniośle i powie — dawno już wiem, co to za gaz, no, ale nie wszyscy zaliczają się do kategorii weteranów, i tym, którzy jeszcze nie mieli okazji nic o takim

gazie posłyszec — powiem, że nazywa się „Yperyt“, nazwę tą dano od miejscowości Ypres, gdzie go po raz pierwszy użyto. Sami wynalazcy nazwali go „żółtym krzyżem“, pochodziło to od znakowania pocisków żółtą farbą w postaci krzyża. Zaś Amerykanie nadali mu najdziwniejszą nazwę, mianowicie „Gaz musztardowy“, pochodzi to od jego zapachu, przypominającego musztardę.

Jak z dotychczasowych gawęd mogliście się przekonać, wojna światowa, w której brali udział wasi ojcowie, a może i starsi bracia, nie należała do bezpiecznych i przyjemnych, ludzie się tam truli, jak my czasami szczury trujemy. Chciałbym, ażebyście, wiedząc na co żołnierz może być narażony w przyszłej ewent. wojnie, podczas której gazy będą napewno ważną rolę odgrywać, przyłożyli się do pracy na ćwiczeniach — Wy, którzy należycie do org. pw., zaś Wy, młodsi, których jeszcze karabin przerasta, czytajcie pilnie nasze gawędy, bo i tym sposobem możecie się czegoś potrzebnego nauczyć.

Dalej będziemy gawędzić w następnym naszym piśmie. K.

Ulgi za P. W.

Na liczne zapytania czytelników podajemy, jakie ulgi przysługują przysposobionym wojskowo:

I. Poborowi (ew. ochotnicy) bez cenzusu.

A. Za osiągnięcie I-go stopnia p. w. stosuje się przywileje w rozmiarach następujących i to w tym wypadku, o ile poborowi (ochotnicy) zachowaniem się swoim, a więc dyscypliną, gorliwością w służbie, lepszymi postęпами w pracy i t. p. zasługują na to:

a) Udziela się urlopu okolicznościowego na święta (poczynając od świąt najbliższych) między innymi i na święta p. w. tego rejonu, z którego poborowy (ochotnik) pochodzi.

b) Przyznaje się pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół podoficerskich.

c) W szkole podoficerskiej w razie dobrych postępów przyspiesza się awans na st. szeregowca w ramach ustawy o prawach i obowiązkach szeregowych.

d) Udziela się zezwoleń już w okresie rekruckim na wychodzenie z koszar, jak również przepustek w niedziele i święta i t. p.

e) W miarę możliwości, zwalnia się z cięższych robót porządkowych.

B. Za osiągnięcie II-go stopnia przysposobienia wojskowego (t. j. wyszkolenia w ramach drużyny) poborowi bez cenzusu otrzymują przywileje przewidziane dla I-go stopnia, a oprócz tego:

a) W piechocie skrócenie służby w szeregach o 3 miesiące przez późniejsze wcielenie o 3 miesiące.

b) W kawalerji posiadającym II-gi stopień tylko przywileje jak dla stopnia I-go.

c) W artylerji skrócenie czasu służby w szeregach o 3 miesiące w postaci stałego urlopowania o 3 mies. wcześniej przed terminem zwolnienia do rezerwy, przyczem poborowi tej kategorii służą od października do stycznia bez przerwy urlopowej.

d) Lotnictwo jak w piechocie. Dla tych zaś, którzy ukończyli szkoły pilotów lub szkoły mechaników znajdujących się pod ścisłą fachową kontrolą Dep. Lotn. skrócenie służby w szeregach o 12 mies. przez wcześniejsze stałe urlopowanie.

1. Saperzy. Późniejsze wcielenie o 2 miesiące.

2. Saperzy kolejowi. Tylko przywileje, jak za stopień I-szy.

3. Samochody. Późniejsze wcielenie o 2 miesiące.

II. Poborowi (ochotnicy) z cenzusem.

A. Za osiągnięcie I-go stopnia wyszkolenia należy dać przywileje te same, które są przyznane dla poborowych (ochotników) bez cenzusu z I-ym stopniem wyszkolenia.

B. Tych, którzy osiągnęli II-gi stopień p. w. należy:

1. W piechocie: zwolnić z pierwszych 3 miesięcy szkolenia (późniejsze wcielenie o 3 miesiące).

2. W kawalerji: zwolnienie z pierwszych 3 miesięcy szkolenia (o ile posiadają dodatkowy kurs jazdy konnej).

3. W artylerji: zastosować ulgi przewidziane dla I-go stopnia.

4. Lotnictwo: absolwentom szkół L. O. P. P. znajdujących się pod ścisłą kontrolą fachową Dep. Lotn. — zwolnienie z 3-ch pierwszych miesięcy szkolenia (późniejsze wcielenie). Dla pozostałych przywileje jak za osiągnięcie I stopnia p. w.

5. Inżynierja: 1. Łączność — jak w artylerji. 2. Saperzy — jak w artylerji. 3. Saperzy kolejowi — jak w artylerji.

6. Sł. Sanit.: Zwolnienie z pierwszych 3-ch miesięcy szkolenia (późniejsze wcielenie o 3 miesiące).

Zaznaczamy, że obecnie są już w opracowaniu nowe ulgi — i gdy otrzymamy projekt ich — omówimy je obszerniej.



Strzelcy maszerują!

Co mówił Gryfnicki na zebraniu organizacyjnym Związku Strzeleckiego?

Drodzy moi, młodzi przyjaciele! — mówił dalej Gryfnicki. Uczyliście się o tem i wiecie dobrze, że dzięki wysiłkowi bohaterskiemu Pierwszych Strzelców — późniejszych Legionistów i Komendantowi ich Józefowi Piłsudskiemu, odzyskaliśmy niepodległość. Doczekaliśmy się chwili, o której marzyli nasi ojcowie. Mamy to szczęście. I we własnym państwie żyjąc po polsku mówić możemy, w ojczystej uczyć się mowie. Nasze polskie mamy urzędy, wojsko, rząd polski i kraj swój ojczysty. I we własnym państwie dla dobra tegoż i jego obywateli pracować możemy.

I najświętszym naszym obowiązkiem jest dbać o to, by państwu naszemu nie zagrażało żadne niebezpieczeństwo i by rozwijać się i potęgnić mogło.

To też gromadnie przystąpić musimy do pracy, która winna mieć na względzie nie tylko dobro osobiste, ale i dobro całego państwa.

Wszyscy obywatele państwa muszą dbać o to. Lecz nie wszyscy są jeszcze do tego przygotowani, nie wszyscy jeszcze pojmują jak i dlaczego należy pracować dla państwa.

Należy zatem wychować należycie przyszłych obywateli, należy wychować siebie, bo od tego ile potrafimy dać z siebie dla dobra wszystkich obywateli, zależy dobro państwa!

I oto takie hasła — hasła pracy dla państwa wysuwa Związek Strzelecki, który po wojnie w roku 1919 odnowił swą działalność. **Związek Strzelecki jako główny cel wysunął przeprowadzenie zorganizowania się społeczeństwa pod hasłem obrony państwa, rozumianej nie tylko jako obrony granic, ale i jako pracy nad podniesieniem stanu gospodarczego kraju.**

A do urzeczywistnienia tych haseł dąży przez wychowanie OBYWATELA - ŻOŁNIERZA.

Jakim winien być obywatel-żołnierz?

Obywatel-żołnierz, to człowiek, to członek społeczeństwa, który tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny potrafi należycie spełnić swój obowiązek. On rozumie, że gdy przyjdzie bronić mu państwa polskiego, to bronić będzie tem samem swęj ziemi rodzinnej, swęj matki i ojca, swęch sióstr i braci, swęch interesów i praw, które daje mu państwo polskie.

On rozumie, że odpowiedzialność za to, co się dzieje w państwie i z państwem spoczywa nie tylko na rządzie, lecz odpowiada za to każdy obywatel.

I obywatel taki — ów **obywatel-żołnierz nie zawaha się w razie potrzeby stanąć z bronią u nogi, poświęcając dla państwa swe interesy a nawet... życie!**

Tak drodzy moi Przyjaciele! Takiego obywatela-żołnierza pragnie wychować Związek Strzelecki i takiego wychowuje.

Lecz jakimi drogami zmierza do tego celu o tem dowiecie się i przekonacie w przyszłości. Teraz chciałbym, byście mi szczerze powiedzieli, czy pragniecie wstąpić do Związku Strzeleckiego, byście w śliczny mundur strzelecki przystroiwszy się rozpoczęli przy mojej pomocy pracę nad sobą pragnąc stać się

obywatelami-żołnierzami.

Tem zakończył Gryfnicki swoje przemówienie. Chłopcy widać to było, oczu oderwać nie mogli od mówcy. Czuli doń jakąś serdeczną sympatię, czuli, że zagrał na najserdeczniejszych strunach ich dusz i postanowili dać temu wyraz. I oto jak gdyby umówieni zerwali się wszyscy z miejsc i poczęli głośno domagać się i prosić by p. Gryfnicki założył w Młodziance oddział Związku Strzeleckiego.

Odczytał im zatem natychmiast statut Związku Strzel., a po omówieniu ważniejszych paragrafów poprosił chłopców, by podpisali się na protokół organizacyjny, który z kolei przesłał do Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego w Toruniu.

I oto powstał w Młodziance oddział Związku Strzel.

Czynnych członków — chłopców w wieku przedpoborowym, a pozaszkolnym, wstąpiło 50.

Ponadto wybrano zarząd z osób starszych w skład którego weszli prezes, wiceprezes, sekretarz, skarbnik oraz 3 członków.

Na Komendanta oddziału zaproponowano jednego z nauczycieli, który ukończył niedawno Szkołę Podchorążych, a referentem wychowawcy obywatelskiego ma być sam Gryfnicki.

Jak począł się rozwijać oddział i w jaki sposób dążyli wszyscy członkowie Zarządu o Komendanta i Gryfnicki, do wychowania młodych członków na obywateli żołnierzy, o tem opowiem Wam w następnych gawędach.

Szlezak Tadeusz



WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Państwowa Odznaka Sportowa.

Zakończenie streszczenia Rozporządzenia Ministrów Spraw Wojskowych — Spraw Wewnętrznych i Wyznań Religijnych i Ośw. Publ.

Komisja próby — Kandydaci.



Organizujący próbę odrzuca zgłoszenia osób nieodpowiadających podanym warunkom, a o odrzuceniu zgłoszenia powiadamia zgłaszającego się. Od decyzji odmownej dcy pułku oraz dyrektora szkoły niema odwołania.

Od decyzji odmownych innych osób organizujących próbę, przysługuje zgłaszającemu prawo odwołania się w ciągu dni siedmiu od dnia otrzymania zawiadomienia o decyzji odmownej:

1. Do powiatowego (miejskiego) komitetu W. F. i P. W. jeżeli zgłoszenie odrzuciła jedna z osób z Związków i Organizacji W. F. i P. W.

2. Do wojewódzkiego komitetu W. F. i P. W., w drodze przez powiat. (miejski) komitet W. F. i P. W. jeśli odrzuciła zgłoszenie jedna z osób powiatowego (miejskiego) komitetu W. F. i P. W.

Decyzja odwoławcza jest ostateczną.

W skład komisji próby wchodzi:

1. Organizujący próbę lub jego z-ca jako przewodniczący.

2. Lekarz wojskowy lub cywilny.

3. Nauczyciel ćwiczeń cielesnych.

Jeżeli próbę organizuje przewodniczący upoważnionego związku, należy w skład komisji powołać jako dalszego członka — delegata innego związku wzgl. stowarzyszenia.

Powiatowy (miejski) komitet W. F. i P. W. może delegować swego przedstawiciela do każdej komisji prób, działającej w danym powiecie (mieście). Za udział w komisji próby nie należy się żadne wynagrodzenie.

Do obowiązków komisji próby należy:

1. Przeprowadzenie próby z każdym kandydatem z osobna i zgodnie z regulaminem.

2. Stwierdzenie wyników, osiągniętych w poszczególnych ćwiczeniach.

3. Postawienie wniosku co do przyznania odznaki. Lekarz bada stan zdrowia kandydata dopuszczonego do próby i wyklucza chorych oraz słabych fizycznie.

Komisja próby stawia wniosek o przyznanie kandydatowi odznaki odpowiedniej klasy i stopnia (w każdej klasie są cztery stopnie) jeśli kandydat w wybranych przez siebie **sześciu** różnych ćwiczeń — **po jednym z każdej grupy** — osiągnął co najmniej ustalone wyniki dla odpowiedniej kategorii wieku.

Odbycie poszczególnych ćwiczeń przed komisją próby może być zastąpione zaświadczeniem, upoważnionych przez swoje centralne władze, związków i stow. sportowych, w zakresie swojej gałęzi sportu, o wypełnieniu przez kandydata przepisanych warunków

dla danego ćwiczenia, lub też świadectwem specjalnej odznaki (np. odznaka strzelecka — P. Z. L. A. i t. d.)

Grupy ćwiczeń.

I. gimnastyka i pływanie do 100 mtr.,

II. skoki,

III. biegi do 800 mtr., pływanie do 100 mtr., jazda na łyżwach do 500 mtr.,

IV. rzuty: dyskiem, oszczepem, kulą, granatem, piłką, oraz boks, szermierka, gry sportowe i strzelanie,

V. marsze do 20 klm., wycieczki piesze do 3 dni, biegi do 5 klm., biegi narciarskie do 18 klm., biegi łyżwiarskie do 10 klm., jazda na rowerze do 20 klm., rajd konny do 2 dni, pływanie do 1000 mtr., wioślarstwo i wycieczki wioślarskie do 1 dnia oraz gry sportowe.

VI. strzelanie dla mężczyzn i gry sportowe dla kobiet.

Kategorie wieku ustalone zostały następująco:

Mężczyźni:

M—A od 21—34 roku życia włącznie

M—B „ 19—20 „ „ „

M—C „ 17—18 „ „ „

M—D „ 15—16 „ „ „

M—E „ 35—44 „ „ „

M—F „ 45—50 „ „ „

M—G „ 51— „ „ „

Kobiety:

K—A od 21—30 roku życia włącznie.

K—B „ 19—20 „ „ „

K—C „ 17—18 „ „ „

K—D „ 31—40 „ „ „

K—E „ 41—50 „ „ „

K—F „ 51— „ „ „

Kandydatowi ubiegającemu się po raz pierwszy o P. O. S. przyznaje się zasadniczo odznakę brązową pierwszego stopnia.

Jednakowoż: mężczyźni, kategorii M—E i kobiety kategorii K—D otrzymują już po pierwszej dodatkowej próbie odznakę srebrną I stopnia, mężczyźni kat. M—F i kobiety kategorii K—E odznakę złotą, mężczyźni kat. M—G i kobiety kat. K—F odznakę złotą III stopnia. Ponadto odznakę o dwa stopnie wyższą należy przyznawać:

a) mężczyznom kat. M—E i kobietom kat. K—D w razie osiągnięcia wyników przewidzianych dla kat. M—A i K—A., b) mężczyznom kat. M—F i kobietom kat. K—E w razie osiągnięcia wyników przewidzianych dla kat. M—B i K—B., c) mężczyznom kat. M—G i kobietom kat. K—F w razie osiągnięcia wyników przewidzianych dla kat. M—F i K—E. Matki — bez względu na wiek — zdają pomyślnie próbę okresową nawet wówczas, gdy w czterech wybranych przez siebie ćwiczeniach osiągną wyniki

przewidziane regulaminem a w pozostałych dwu ćwiczeniach gorsze niż wymagane dla danej kategorii.

Odnaka.

Oznakę każdego stopnia i klasy nadaje się na okres dwuletni. O każdy następny stopień i klasę należy ubiegać się w ciągu okresu dwuletniego ważności odznaki, przez ponowne poddanie się próbie sprawności fizycznej.

Okres dwuletni liczy się od 1 stycznia tego roku, w którym próbę ukończył, do 31 grudnia roku następnego.

Kto w przepisany terminie nie poddał się ponownie próbie spraw. fiz. wzgl. nie uzyskał dodatnich wyników, traci prawo noszenia odznaki, może jednakże powtórnie ubiegać się o odznakę.

Zawieszona jest czasowo prawo ubiegania się o odznakę względnie prawo noszenia dla osób:

1. Ukaranych aresztem — na czas odbywania kary.

2. Zdyskwalifikowanych przez związki sportowe — na czas trwania dyskwalifikacji.

3. Zależnie od decyzji dyrektora — dla uczniów niemogących wykazać się co najmniej dostatecznymi postępami w naukach i dobrą oceną sprawowania się.

Odnaczeni odznaką złotą czwartego stopnia zachowują prawo noszenia jej bez obowiązku poddawania się dalszym próbom.

Ogólny nadzór nad wykonaniem rozporządzenia o P. O. S. sprawuje Państwowy Urząd W. F. i P. W. w Warszawie, który również prowadzi bieżącą ogólną ewidencję P. O. S.

W następnych nr. „Młodego Gryfa“ ukaże się regulamin i szczegółowe wytyczne o P. O. S.

Przyjacieli.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z całej Polski.

Otwarcie sezonu wioślarskiego.

W dniu 10 maja odbyło się z rozporządzenia Polskiego Związku Wioślarskiego, otwarcie sezonu w przystaniach wszystkich Klubów Wioślarskich w całej Polsce.

Od tej chwili nasze rzeki i jeziora zaroją się wioślarzami nie tylko celem przygotowania się do regat wioślarskich lecz w większej mierze dla zdrowia i poznania naszego pięknego kraju. — Ile to wycieczek jest już w projekcie? Gimnazjalny Klub Wioślarski w Toruniu, który święci w tym roku swoje 25-lecie istnienia, przeprowadzi z tej racji kilka wycieczek od Krakowa do Torunia, na łodziach wioślarskich oraz kilka wycieczek na Wiśle i po Bałtyku na nowej doskonałej łodzi żeglarskiej. A inne kluby jakie mają plany? Prosimy o podanie i bardzo będziemy zadowoleni gdy otrzymamy opisy wycieczek, które podane w Młodym Gryfie zachęcą gnuśnych do tego tak zdrowego sportu. No, kto pierwszy!

Kolarskie mistrzostwa Polski na szosie.

Jak się dowiadujemy tegoroczne zawody kolarskie na szosie, odbyć się mają w Toruniu a organizację powierzone tutaj Klubowi Sport. „Gryf“. Po raz pierwszy zatem będziemy mieli możliwość oglądania w dniu 12 lipca najlepszych kolarzy szosowych z całej Polski w walce o tytuł mistrza Polski.

Góra gdańska „Gedanja“.

W ubiegłą niedzielę bawiła w Gdańsku drużyna bokserska Polonii warszawskiej rozgrywając mecz bokserski z miejscową Gedanją, który zakończył się zwycięstwem Gedanji z wynikiem 8:6. — Wiwat Gedanja! Bijcie dalej, lecz już nie Polaków.

Narodowy bieg naprzelaj w Warszawie.

Bieg narodowy zgromadził w tym roku bardzo poważną ilość zawodników bo aż 380, a zwycięstwo odniósł znany nasz biegacz Kusociński przed Petkiewiczem. Z Pomorza jak nam wiadomo brał udział tylko jeden zawodnik i to Kojtka z Torunia (a co robi Dondolewski w Grudziądzu?).

Pe. El.

Szermierka.

W zawodach szermierczych między Polską a Czechosłowacją uzyskano wynik rewanżowy 1:1.

Mistrzostwa Europy w szermierce odbędą się w Wiedniu w dniach od 26. 5. do 4. 6. br. Udział bierze 14 państw między którymi zgłoszono oczywiście i Polskę.

Jazda konna.

Międzynarodowe zawody konne odbędą się w Warszawie i rozpoczynają się dnia 28 maja. Z ubiegłych lat wiemy, że zawody te mają już ustaloną opinię a udział bierze rokrocznie pokaźna ilość państw.

Główna Księgarnia Wojskowa wydała nowy podręcznik pod tyt.: „Zasady zaprawy i sportowej jazdy konnej“. Cena 1.60 zł.

Piłka nożna.

W rozgrywkach ligowych utrzymuje się nadal na pierwszym miejscu drużyna Ruchu—Katowice, pkt. 7.

Pływanie.

Wśród najlepszych pływaków Europy, Polska zajmuje w ogólnej klasyfikacji 8 miejsce — przed Belgją, Finlandją, Hiszpanją, Szwecją i Czechosłowacją. Nasz sławny pływak Bocheński zajmuje w biegu 100 mtr. stylem dowolnym 3 miejsce, w 400 mtr. 5 miejsce. Jerkuliszówna w biegu 200 mtr. stylem klasycznym 9 miejsce.

Sport motocyklowy.

W dniach od 17—24 maja odbędzie się rajd motocyklowy dookoła Polski. Na Pomorzu trasa prowadzi przez Grudziądz, Gdańsk, Gdynię, Bydgoszcz i Toruń.

Wisł.

Z Pomorza.

Spory wodne.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. organizuje w Gdyni dwa kursy przodowników żeglarskich i to w miesiącu lipcu i sierpniu.



Wielkie święto sportowe w dniu 3 maja.

Wszystkie nieomal boiska na całym Pomorzu zaroily się naszymi sportowcami w dniu święta radości, w dniu polskiej chwały, by nie tylko rozpocząć wiosenny sezon ćwiczeń, lecz wykazać, że okres zimowy nie przespano, a odwrotnie że wysiłki nasze się wzmacniły, sprawność wzmogła a technika rozwinęła. — Dowodem tego są wspaniałe wyniki uzyskane na różnych boiskach specjalnie w rzutach. Z pełną radością podajemy wynik rzutu granatem 17-letniego ucznia szkoły handlowej w Toruniu, Przymorskiego Edw., — który rzucił 59,98 mtr. gdy daleko starsi rzucali 57,95 mtr. — Wilczek Roman, uczeń gimn. męskiego, w trójboju dla młodzików zdobył 2 pierwsze i 1 trzecie miejsce, zdobywając pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji a uzyskując następujące wyniki: 100 mtr. — 12,2, skok w dal 5,31 mtr. i granat 49,52 mtr. — Wyniki te mówią same za siebie. — A ilu było takich Przymorskich i Wilczków na całym Pomorzu? Tak wielu, że nazwiska wszystkich podać nie możemy, bo jeden „M. Gryf“ by nie wystarczył. Dlatego też jeszcze pomówimy ogólnie o tych zawodach. — Prawie wszędzie w skład programu wchodziły wieloboje, które jedynie w przyszłości winny być wstrzymane jako wskaźnik wszechstronności. — Wieloboje dobrane w zależności od wieku pozwoliły nawet na branie udziału młodzieży od 10 roku życia. Brawo! tych należy nam otoczyć specjalną opieką i już od najwcześniejszej młodości zaprawiać do trudów życia. — Nie zabrakło również i zawodów dla starszych oraz kobiet. — Tu zatem widzimy ogólne święto dla dzieci, młodzików, starszych i kobiet, a co spe-

cialnie podkreślić należy, że brali udział wszyscy, tj. nie i stowarzyszeni i dlatego ten dzień sportowy należy nazwać wielkim.

Poza wielobojami odbyły się także zawody jednostkowe o bardzo nikomej ilości, oraz prawie wszędzie pokazy gimnastyczne i sportowe.

Z ram podanych i doświadczonych pozwolę sobie ułożyć program szczegółowy zawodów 3 maja, by na przyszłość drobne usterki zupełnie usunąć, a święto narodowe podnieść do jeszcze większej radości sportowej. Program ten ukaże się w „Młodym Gryfie“ w miesiącu grudniu.

Pe. El.

Gry sportowe.

W ubiegłą niedzielę odbyły się zawody gier sportowych o mistrzostwo Pomorza na sali. Mistrzami zostały drużyny:

Siatkówka żeńska: T. G. „Sokół“ Grudziądz

Siatkówka męska: W. C. Z. S. „Gryf“ Toruń

Koszykówka męska: W. C. Z. S. „Gryf“ Toruń

Lekka Atletyka.

W zawodach w Bydgoszczy, Mikrut z Koronowa rzucił oszczepem 53,76 mtr. wynik doskonały, Majtkowski skoczył o tycze 3,40 (b. dobry) a Żółtkiewiczówna skoczyła w dal 4,52. Widzimy zatem, że wysiłki Miejskiego Komitetu uwieńczone zostały b. poważnymi rezultatami,

Co słyhać w P. W. na Pomorzu?

Pow. Komitet P. W. i W. F. w Starogardzie odbył swe plenarne zebranie pod przewodnictwem starosty powiatowego p. Kalksteina. Preliminarz budżetowy na rok 1931/32 zamyka się sumą 12089,84 zł. Wobec wystąpienia jednego z radnych miejskich p. Boszaka przeciwko zwiększeniu kwot na cele P. W. i W. F. ze względu jakoby na to iż młodzież tak jest zdemoralizowana, że nie potrzebuje sportu, zebrani uchwalili rezulucję, w której piętnuje się wystąpienie p. Boszaka i oświadczają, że młodzież stojąca pod opieką komitetu nie jest ani zepsuta ani niemoralna — przeciwnie zaś poziom młodzieży pod tym względem w ostatnich latach znacznie się podniósł.

Zw. Strzelecki w Stawkach. W ub. czwartek pod przewodnictwem prezesa p. M. Polanowskiego odbyło się zebranie Związku Strzeleckiego w Stawkach pow. toruńskiego.

Pow. Komitet P. W. i W. F. w Wąbrzeźnie obradował dnia 28 kwietnia pod przewodnictwem p. starosty Sucheckiego. Do Komitetu na r. 1931/32 weszli pp.: starosta powiatowy Suhecki jako przewodniczący, pow. komendant P. W. i W. F. por. Kuliszewski oraz Turski jako sekretarze, Kurzyński Antoni jako intendencja, insp. szkolny Matuszkiewicz jako kierownik sekcji P. W. i W. F. oraz wychowania społecznego, Reiske jako kierownik sekcji administr. gosp. i jako członekowie obu sekcji pp. Kuechler burmistrz z Kowalewa, Schwarz burmistrz z Wąbrzeźna, Jordan p. o. burmistrza w Golubiu, Leśniak jako przedst. sejmiku powiat., dr. Ostrowski, wicestarosta Cwinarowicz, Czerwiński Fr. przedstawiciel Twa Powst. i Wojaków, Waligóra, Milewski jako przedst. Związku Strzeleckiego, ks. prof. Żynda, Czornota-Bojarski, p. Reiskówna, prof. Skalski, dr. Leszkowski i redaktor Szczuka.

Budżet na r. 1931/32 zamyka się w rozchodach i dochodach sumą 21400 zł. Zebrani postanowili w energiczny sposób przystąpić do dalszej budowy boiska sportowego w Wąbrzeźnie oraz wysłać drużynę reprezentacyjną na centralne święto P. W. i W. F., które odbędzie się w czerwcu rb. w Spale.

Strzeleckie zawody harcerskie w Wąbrzeźnie o mistrzostwo hufca dały następujące wyniki indywidualne: junjorzy: I miejsce Dąbrowski (I drużyna Wąbrzeska 151 pkt.), II miejsce Mikołajczyk (I drużyna golubska 139 pkt.), III miejsce Kwiatkowski (I drużyna wąbrzeska 118 pkt.) na 200 punktów możliwych — odległość 25 metrów.

Indywidualne senjorzy: I m. Ślęzak (I drużyna golubska) 110 pkt., II miejsce Nitka (drużyna gimn. wąbrz.) 110 pkt., III m. Tuński (IV druż. wąbrz.) 101 pkt. na możliwych 200 pkt. — odległość 50 m,

Zespołowe: junjorzy: I m. — I drużyna wąbrzeskiego gimnazjum 524 pkt.: senjorzy I m. — IV drużyna wąbrzeska 433 pkt. na 1000 pkt. możliwych.

Nowe oddziały Zw. Strzeleckiego. Ostatnio na terenie pow. sępoleńskiego założono oddziały Związku Strzeleckiego w Kamieniu, Małej Cerkwicy i Witkowie. (g)

Znakomici Goście w Mroczy.

W poniedziałek, dn. 27 kwietnia br. zawitali do naszego miasta P. P. Generałowie Dyw. Osiński i Bryg. Thommée wraz z sztabem. Mroczka zaszczycona wizytą tak znakomitych Gości, nieposiadała się z radości. Na życzenie Inspektora Armji Pana Generała Osińskiego, zarządził dowódca komp. P. W. Mrocza alarm swej kompanji, która stanęła w trzech godz. w liczbie około 200 ludzi na miejscu. Należy zaznaczyć, że promień rozciągłości komp. dochodzi do 18 klm. Najwcześniej stawiły się oddziały z Dębna, Wąwelna, Witosławia i Jeziórek Zabartowskich, inne przybyły na czas oznaczony. Inspektor Armji Pan Generał Osiński przyjął raport i Inwalidom każdemu z osobna, uściskiem dłoni, wyrażał uznanie ich zasług dla Ojczyzny. Wszystkich do głębi wzruszył moment, kiedy Pan Generał wyciągnął prawicę do niewidomego inwalidy p. chorążego Waluszewskiego — ten nie pośpieszył do uścisku tak zaszczytnego, — gdyż nie widział, bo dla Ojczyzny oddał to co miał najdroższego, wzrok.

Następnie witał Pan Generał poszczególne oddziały: Uczest. Pow. Narod., Pow. i Woj., Sokoła, P. P. W., Hufiec szkolny P. W. Szkoły dokształcającej i Harcerzy, stojąc przy najmłodszym harcerzu — 9 lat Henryku Szulcu uczniu — klasy 3-ciej pytając go: dla kogo ty pracujesz?

Krótkie, dobitne, jak cięcie szablą, słowa Pana Generała, wyraziły zadowolenie, uznanie i zachętę do dalszej tej żmudnej i szarej pracy. Poczem wznosił Pan Generał 3-ny okrzyk na cześć Narodu Polskiego, Wodza Narodu i Żołnierza Polskiego. Po defiladzie wracały oddziały bardzo zadowolone do swych siedzib.

Niewątpliwie to uznanie z tak poważnych ust wypowiedziane, zachęci innych do żmudnej szarej pracy dla dobra Ojczyzny.

Z życia 3-ej Sierakowskiej kompanji P. W.

Maszerują chłopcy... maszerują... rozlegał się śpiew plutonów P. W. 3 kompanji, dążących na ćwiczenia do miejscowości Mig. Wszyscy z bronią, z prawdziwymi karabinami — na prawdziwe ćwiczenia — to nie byle co?

maszerowały tak bez końca — śpiewając różne pieśni — gdyby nie twardy pan sztabowy Miller, który powiedział: Dość!... Baczność!... Stój! Głos cichnie, krok sprężysty... kilka plutonów jak jeden — stanęły. Znowu komenda za komendą — oddziały zwiąają się znowu — zwroty w prawo, lewo i z kilku plutonów zrobił się wielki chór a w środku dowództwo z Komisarzem Ostrowskim i sztabowym Millerem na czele.

W zwykłym żołnierskim języku pan st. sierż. Miller powiedział nam treść i zadanie dzisiejszych ćwiczeń, oraz coś zapytał nas z tego czegośmy się ostatnio nauczyli. Jedni to jak zuchy odpowiadali śmiało, krótko, jasno — inni jak „gamajda“ to się jękał i nadrabiał miną — lecz nie pomagało, bo pan sztabowy zaraz takiego mu dał „pompkę“, że wszyscy ze śmiechu trzymali ręce na paskach. Następnie otrzymaliśmy kilka chwil wolnych a w tym czasie nasi instruktorzy zebrali się w koło sztabowego na krótką odprawę instrukcyjną. Nie upłynęło ni pięć paclerzy a tu ci krzyki: 1 pluton, 2 pluton, 5 pluton „Zbiórka“. I znowu cisza — sprawne ustawienie za karabinki — stawanie do szeregu, aby rozpocząć ćwiczenia.

...I chłopcy ćwiczyli, jedni karabinami, inni przy strzelaniu bez huku, bo z ćwiczebnych naboju — jeszcze inni granadajery z granatami do celu — tak chłopcy przebiegając z grupy do grupy przeciwiczyli program, który w swych ćwiczeniach przez 4 niedziele.

Pan sztabowy — tylko chodził a poprawiał i choć tak często fuknął to tak jakoś wesoło, że naprawdę nikt nie mógł się ani obrazić, ani na Niego gniewać — jednym słowem był takim — jakim być naprawdę musi instruktor w P. W. Po ćwiczeniach tuż przy trakcie p. sztabowy zebrał całą kompanię i przemówił do nas... lecz już nie o karabinie, a o postawie — bo powiedział: zrobiliśmy ćwiczenia dla ciała a teraz przerobimy ćwiczenia dla ducha i tutaj opowiedział żywo i obrazowo o cnotach żołnierskich, wodzach i państwie.

Zaś kiedy wyczerpał swój temat, którego echem było w nas wszystkich — zakomenderował: Równaj w prawo! Obrki w prawo zwrot! Maszerować! i kompanja P. W. licząca 142 „chłopów“ ze swym sztabowym ryknęła...

Gdy po ćwiczeniach wolny mamy czas... Śpiewając pieśń — dążyła kompanja do domowych pieśni... każdy wesoły, zadowolony, roześmiany, bo spełnia swój szczytny obowiązek w służbie dla P. W. dla państwa Stanisław Bór.

powiecie strzeleckim.

Na bardzo niepodatną glebę padało dotychczas ziarno strzeleckie na terenie naszego powiatu.

Spółeczeństwo tutejsze nie znając i nie doceniając wartości i szczytnej idei Związku Strzeleckiego, niechętnie oddało się doń.

Czytając w różnych odłamach prasy, wiadomości nieraz wywołane, o krwawych awanturach na terenach innych powiatów, społeczeństwo tutejsze traktowało Związek Strzelecki jako bojówkę partyjną.

Kilka prób zawiązania Oddziału Strzeleckiego speliło się niczem.

Dzięki wytrwałości kilku wybitniejszych jednostek udało się uprzedzić naszego społeczeństwa usunąć. Dziś już w mieście samym i na terenie powiatu istnieje kilka oddziałów Związku Strzeleckiego.

„Przysły nieczute lody i przesady światło ómiać“.

Dzień 26. kwietnia był doskonałym dniem propagandy strzeleckiej, gdyż czyn i pokaz pracy bardziej trafia do serca i przekonania niż najwznioślejsze słowa i odezwy.

Już o godzinie 13-tej zaczął się zbierać tutejszy oddział Związku Strzeleckiego. O godz. 13,45 wyruszone ze śpiewem przez miasto w kierunku Ciecchrza, gdzie miało nastąpić starcie z nieprzyjacielem, którego pozorował oddział Związku Strzeleckiego z Ciecchrza i Sławska Małego. Pod kierownictwem dr. rez. obywat. Ciesielskiego i dowództwem ob. Cieslewicza nastąpiło natarcie na nieprzyjaciela, który pod dowództwem komendanta Drygalskiego dzielnie stawiał czoło. Po

ukończonych ćwiczeniach polowych udano się wspólnie w liczbę 90 strzelców na strzelnicę w Ciecchrzu, gdzie odbyło się przepisane instrukcją strzelanie z broni małokalibrowej. Po odbytem strzelaniu o godz. 19,30 poszczególne oddziały ze śpiewem na ustach przemaszerowały przez Ciecchrz, by udać się do swoich siedzib, żegnani przez wszystkich mieszkańców Ciecchrza, którzy wylegli, by podziwiać dzielne postawy i młodzieńczy zapał strzelecki. Widz.

W Złotnikach Kujawskich.

Dnia 22. kwietnia 1931 r. odbyło się zebranie członków i sympatyków Tow. Przyjaciół Związku Strzeleckiego w Złotnikach-Kuj. Referat o ideologii Związku Strzeleckiego wygłosił Dr. Tomaszewski. Po referacie zarządono krótką przerwę, celem zapoznania się nowych członków. Deklarację przystąpienia do Tow. Przyjaciół Związku Strzeleckiego podpisało 30 osób.

Po przerwie nastąpiły wybory nowych władz miejscowego Koła Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

Do zarządu zostali wybrani jednomyślnie:

1. Dr. Stanisław Tomaszewski, lekarz, prezes
2. Radomski, kierownik szkoły, viceprezes
3. Wargoś Roman, nauczyciel, sekretarz
4. Konieczka Władysław, sekr. wójtostwa, skarbnik
5. Kawczyński Antoni, wódzarz, członek zarządu
6. Woźniak Franciszek, robotnik, członek zarządu
7. Piński Mieczysław, komend. oddziału, członek zarządu
8. Wieloszyński Stanisław, rolnik, członek zarządu

uchwalono pobierać składkę miesięczną poczynając od 20 gr.

Tow. Powst. i Wojaków w powiecie Inowrocławskim współpracuje ze Związkiem Strzeleckim.

Dnia 29. kwietnia 31 r. odbyło się w Niszczewicach pow. Inowrocław nadzwyczajne walne zebranie Związku Powstańców i Wojaków. Rozpatrywano sprawę ustosunkowania się do nowego statutu uchwalonego przez walny zjazd delegatów w Grudziądzu oraz ustosunkowanie się bratniej organizacji „Związek Strzelecki“.

W charakterze gościa na zebraniu to przybył znany działacz Dr. Tomaszewski ze Złotnik Kujawskich, który wygłosił dłuższy referat na temat ideologii Związku Powst. i Woj. oraz ideologii Związku Strzeleckiego.

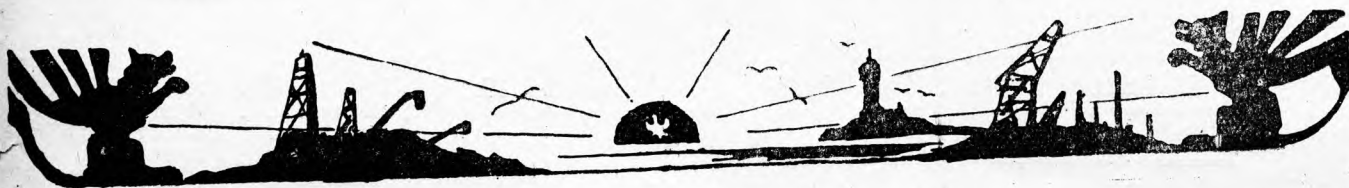
Referent wskazał, że niema zasadniczych różnic pomiędzy ideologią tych dwu bratnich organizacji i tylko warunki lokalne oraz podział Polski na 3 zabory sprawiły, że w Wielkopolsce rozwinął swą działalność przeważnie Związek Powst. i Wojak., a w innych dzielnicach Związek Strzelecki. Dziś powinniśmy się starać zatrzeć wszelkie różnice dzielnicowe, a tam gdzie idzie o wychowanie przyszłych obrońców i dobrych obywateli Ojczyzny, niema i nie może być różnic partyjnych. Na polu przysposobienia wojskowego i fizycznego musi zapanować zgoda i współpraca wszystkich dobrych Polaków ku chwale odrodzonej Ojczyzny, a ku wściekłości wrogów, którzy dużo daliby za to, aby na tem polu wprowadzić rozdwojenie.

Referent wskazał na to, że wielkim ułatwieniem dla władz wojskowych będzie, jeśli całą młodzież przedpoborową skupimy w jednej organizacji, a taką najsilniejszą organizacją jest Związek Strzelecki i tam też należy skupić w całości młodzież przedpoborową, dla której wzorem i przykładem niechaj służą te tysiące mogił Legionistów oraz Powstańców i Wojaków rozsiane po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej i hen poza jej granicami.

Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusja w wyniku której uchwalono:

1. Dalszą pracę Związku Powst. i Woj. w Niszczewicach oprzeć na nowym statucie uchwalonym na zjeździe delegatów w Grudziądzu.
2. Przyjmując do wiadomości uchwałę zjazdu grudziądzkiego zalecającą popieranie bratniej organizacji Związek Strzelecki z tem zaznaczeniem, że Związek Powstańców i Wojaków w Niszczewicach tworzy jednocześnie „Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego“.

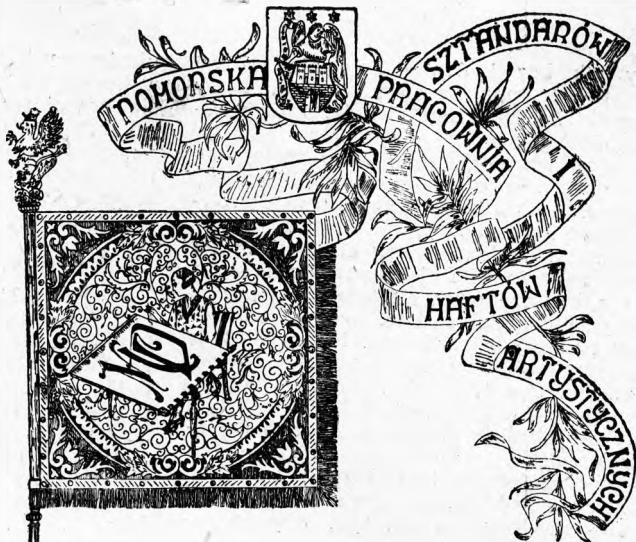
Odśpiewaniem „Roty“ i hasłem „Wolność“ zakończono w podniosłym nastroju zebranie.



Z TEKI PRZYSŁÓW KASZUBSKICH

(zebrał A. Świerkosz).

- Kogo né kosztuje, ten né żaluje.** (Kogo nie kosztuje, ten nie żaluje).
- Ké z bedōka pon, to djobel som.** (Gdy z biedaka pan, to djabel sam).
- Chto dwuma panom słuži, bez veczerze iidze spac.** (Kto dwum panom służy, bez wieczerzy idzie spać).
- Chto dzece stroji a napitego poji, ten rozemu ni mo.** (Kto dzieci stroi, a sytego poi, ten niema rozumu).
- Chwalma sjata, ale v nem ne chocma.** (Sława świata, ale w niej nie całe szczęście).
- Szczesci, że swina ne mo rogov.** (Szczęście, że świnia niema rogów).
- Modri glowe na pol slove.** (Mądrej głowie wystarczy pół słowa).
- Ne rob ze zeme lata, a s pana brata.** (Nie rób ze zimy lata, a z pana brata).



Sztandary i Paramenty Kościelne

M. DALKOWSKA, Toruń, Szeroka 25

kontraktowa dostarczyni sztandarów: 1. dla Kółek Rolniczych P. T. R., 2. Katol. Młodz. Polskiej na diecezję chełmińską, 3. Głównego Związku Kolejowych Pracowników Drogowych Rzplitej Polskiej.

Proszę żądać oferty **Najtańsze ż odło zakupu**
Firma nagrodzona została w roku 1928 w Toruniu
złotym medalem.



Kursy Samochodowe
najdokładniejsze, najlepsze. Oplata na raty. Za egzamin gwarantuje. Nauka teoretyczna i praktyczna. Czas nauki 4-12 tygodni zależnie od pojętności ucznia.

Szkoła szoferów mechaników
Fr. Lipiński, Grudziądz,
Mickiewicza 19 — Telefon 494 lub 94.

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

powiatu grudziądzkiego — w Grudziądzu ul. Wybickiego 39 — Tel. 220 i 284

➡ Rok założenia 1846. ⬅

Adr. Telegr.: „Komunalna“. Konto czekowe: Poznań Nr. 204.108.



Przyjmuje wkłady oszczędnościowe za wysokim oprocent. i załatwia wszelkie tranzakcje bankowe.

Stan wkładów oszczędnościowych w Kasie wynosi według ostatniego bilansu ca. trzy miliony złotych na 17.500 książeczkach.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Nr. P. K. O. 160 365 Telefon: D. O. K. 144. Nr. P. K. O. 160 365

Redaktor: Witold Mężnicki, Toruń, ul. Szeroka 19.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł
1/32 strony	15 zł

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.

